Rok II. MARZEC 1911. Nr. 3.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** – Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

SŁUŻBA NARODOWA.

Czy was, drodzy moi, nigdy nie dziwiło, dlaczego to tylu naszych ludzi niegdyś dzielnych, gorących – dziś oziębło, usunęło się, opuściło nas? Przecież setkami przewijali się tacy przez nasze szeregi. Młodzi byli duchem, pełni ognia, zdawało się: światy porwą się burzyć i nowe odbudowywać! – A dziś?

A to jeszcze najmniejsza, jeśli cofnęli się do swojej rodziny, do swojego zawodu i na swojem własnem dłubią podwórku, własny prowadzą handelek i ledwie raz, dwa razy do roku wspomną, że ostatecznie możnaby ze dwa słowa i o wstrzemięźliwości powiedzieć. To jeszcze najmniejsza. Ale znamy i takich, którzy opuściwszy nas leżą napowrót w błoto, z którego ich ktoś tam wyciągnął; i taki, co niedawno apostołował ofiarną abstynencję, jest dziś pospolitym pijaczyną, a inny, co o czystości mówił wielkie słowa, dziś książeczki plugawe pisze! A każdego z nich poznać można po paru słowach, bo otwarcie lub skrycie wrą na Sprawę, na dawnych braci, śmiech gruby czynią z całego ruchu, jakby się zemścić chcieli na nim za to, że sami nie dotrwali. Z dawnych towarzyszów – najgorszych mamy wrogów!

A przecież wszyscyśmy się złączyli ślubowaniem wielkiem, i że wytrwamy aż do końca, do ostatniego tchu!... Czemuż tylu ich zostało odrzuconych jak kamienie nieprzydatne do budowy? Czy was to nigdy nie zastanowiło, serdeczni moi?

Przecież sprawa nasza ma już za sobą parę lat rozwoju, ma doświadczeń sporo. I warto, żeby następcy oglądając czyny i owoce poprzedników swoich uczyli się zawsze, co czynić należy a czego

unikać. Tak i nad tem zjawiskiem niema co łamać rąk, zawodzić żalem, ale godzi się dojść samego korzenia zła i wyrwać go, jak się wyrywa chwast z pola urodzajnego.

Więc czemuż odeszli od nas nasi odstępcy? Czy uznali, że sprawa nasza jest zła? Chyba nie, bo trudno wyobrazić sobie człowieka rozumnego, któryby nie przyznał, że praca przez ulepszenie duszy człowieka dla narodu jest dobra,—najkrótszą, jedyną drogą prowadzi do celu. Trzebaby mieć chyba „krowie sumienie“— jak powiedział ongiś poseł Bojko – żeby tego nie przyznać. Czy może przechodzi ona ludzkie siły? I to nie, bo tylu innych przecie wytrwało i wytrwa; a nawet sami odstępcy przez czas jakiś pracowali i podołali jej jakoś, czemużby podołać nie mogli i nadal? Wiemy przecież, że siły wszystkie wzrastają w miarę ćwiczenia.

Zdawałoby się, że wskaże tę najgłębszą przyczynę, kto powie: ano ludziska byli marni, nie dorośli do pojęcia i szerzenia sprawy, cóż im się dziwić, że upadli. Ale i to nieprawda! Bo już pomijając to, że między odstępcami są ludzie dużo zdolniejsi odemnie, od ciebie czy od trzeciego, pomijając i to, że sprawa nasza nie jest dla świętych, bohaterów, ale służyć jej mogą — i może najlepiej służą — właśnie prostaczkowie, wiemy, że człowiek, który ogarnął znaczenie sprawy, który jej służył choćby przez czas jakiś — taki człowiek do mierzwy ludzkiej nie należy.

Bo z ludźmi bywa tak jak z końmi przy naładowanym wozie. Jeżeli zaprzągniesz do niego rozjeżdżoną starą szkapę, a ta czuje, że jej towarzysz nie ciągnie, tak i ona staje i choć biczyskiem ją tłucz, to nie pójdzie. Ale jak stanie przy dyszlu koń roboczy, ten nie patrzy na drugiego, ale czując, że trzeba wyciągnąć, wytęży wszystkie siły i ciężar wywlecze. Z ludźmi bywa podobnie. Rozpowiadaj niektóremu, że u nas w Polsce jest tak strasznie źle, ludziska grzęzną w pijaństwie, rozpuście, a niema komu zadbać o Ojczyznę, że wrogi nas gnębią i wypychają, depcą na każdym kroku, że tyle milionów czytać, pisać po polsku nie umie, nierzadko nawet o książce nie słyszało, że nas wynaradawiają, myśleć i mówić po polsku i o Polsce zakazują, przedstawiaj mu to, przemów do niego anielskiemi słowy, serce mu swoje rozkraj jak jabłko na połówki i proś żeby zmienił życie i zatroskał się o Polskę — to taki jeno ramionami wzruszy: et, kiedy insi nie pracują, to ta i ja nie będę. Sam nie uradzę, a stargać się nie mam ochoty. — Akurat jak ta stara szkapa.

Ale inszy człek, gdy mu wszystko tak poprzedstawiasz, przemówisz do serca, ten ci nie pyta wielu nas i czy udolimy, ale zawija rękawy i do roboty! Na takich ludziach stanie kiedyś Ojczyzna nasza. A ci wszyscy, którzy idą z nami, należą do tego właśnie gatunku. Tacy byli i ci, co ongiś nam towarzyszyli. Ci ludzie wiedzieli co to znaczy poświęcenie się za wielką sprawę — a jednak zelżyli w pracy, pozostawali w tyle po drodze. Czemu to tak?

Oczywiście trudno jest napisać receptę, którąby na każdą chorość była pomocna. Trudno jest wyszukać dla tylu ludzi jeden powód. Ale zdaje mi się, że w 90 przypadkach na 100 ten powód wskazać można: Ci ludzie nie mogli czy nie umieli **o sobie zapomnieć.** A taka już nasza dola, że bez tego nic nigdy nie zrobimy. Rzecz to jest ogromnie trudna, nie wiem nawet, czy mi się uda jasno ją wam wyłożyć, ale zrozumieć i wykonać ją musimy, bo powtarzam, bez tego — nic!

Wyobraźcie sobie dwóch gospodarzy. Jeden, kmieć szumny, ma dom okazały i jeno parę razy do roku wyjeżdża sobie do lasu po drzewo na opał. Ale ile razy się tam pokaże, czy też dla wytchnienia sobie wieczorem pod las wyjdzie, spotyka zawsze chłopinę niepokaźnego, który zawzięcie rąbie a rąbie jedle ogromne. Pot go oblewa, siły ustają, a on nie doje, nie dospi, ale wali drzewo za drzewem. Więc ów gazda podśmiewa się trochę i wypytuje obcego człeka o tę jego zawziętość. Ale ten nie wiele co nawet odpowiedział, a robił swoje. Nie wiedział bowiem gospodarz bogaty, że człekowi temu dom zgorzał i dobytek cały, a on za resztkę grosza zakupił kawałek lasu na budulec. Dom sobie odbudować musi. A wie, że nikt tego za niego nie odrobi, więc zdziera resztki sił, wprost zapomniał o sobie, byle tylko nagotowić sobie drzewa. A gazda, który dwa, trzy razy do roku do lasu wyjeżdżał, mógł się dziwować jego upartości, bo nie wiedział, iż człek ów musi s w ó j d o m o d b u d o w a ć i nie chce mieć spokoju, dopóki tego nie dokona.

My Polacy jesteśmy jak ten pogorzelec. Rozburzono nam dom i my przeszło setkę lat biedzimy się, żeby go odbudować. Ale to tak. Jest nas 20 przeszło milionów, więc jeden rąbnie sobie raz, dwa, — a potem lęże pod drzewem i spocznie; inny czuje, że mu się na głowę leje, ale nie kwapi się z narodem, a tylko stawia sobie małą budkę dla siebie. A inni niech też o siebie dbają — myśli sobie. Ale człowiek rozumny wie, że nawet z 20

milionów małych chatynek dom wielki, gmach narodowy nie stanie. Otóż kto dobrze to widzi, a ma dobrą głowę i serce, ten nie będzie się oglądał na nikogo, ani na ciężar swej pracy, ale stanie do roboty, a zaklnie się: choćby się tu gromy waliły, choćbym zmarnieć miał — nie ustąpię. I tak robi dobry Polak.

Ale człowiek jest zawsze człowiekiem, sprzykrzy mu się ciężar. Więc jeden zacznie szukać miejsca lepszego. Jeżeli — powiada — dorobię się grubych pieniędzy, będę mógł skuteczniej pracować dla Polski. Więc dorabia się pieniędzy — a tymczasem zapomina o Polsce. Inny szuka sławy swej. Gdy się jej dobiję — myśli sobie — dowiedzą się narody o wielkim Polaku, no i o Polsce częściej pomyślą, więc i tą drogą przysłużę się ojczyźnie. Idzie — i również zapomina o Polsce. I tak odchodzą setki, tysiące ludzi gorliwych, zdolnych, ścigają sławę, majątek, szczęście osobiste — i marnieją.

I cóż my? Mamyż płakać za nimi, rozpaczać? Na nic się to nie przyda. My mamy się sami przed tem ratować, by nie pójść ich śladami, mamy ratować tych, co tam jeszcze nie poszli. I tutaj podaję wam radę. Wszystkim ludziom, których widzicie, że dla sprawy mogą pracować, wpajajcie głęboko w duszę to przeświadczenie, że nam, Polakom, **własnego szczęścia szukać nie wolno,** nie wolno nam szukać jakichkolwiek osobistych zysków, gdy Ojczyzna w niewoli, gdy dom spalony! Niech sobie tak robią Niemcy, czy inne narody. Nam nie wolno! I niech się śmieją z nas narody bogate, zasobne jak ów gazda, niech się śmieją ludzie o kamiennych, samolubnych sercach, niech zwą szaleńcami, nic to. My znamy nasze szaleństwo, nieszczęściem Ojczyzny myśmy szaleni, i niech Bóg nie da, byśmy się uleczyli, wytrzeźwili! Zapomnieć musimy o s o b i e i w żadnym wypadku, kiedy nam stanie do wyboru jeden czyn, z którego może mieć naród korzyść i drugi, którvby nam tylko się opłacał — w żadnym razie nie wybrać tego ostatniego! Gdy tem przeświadczeniem przepoimy nasze szeregi, gdy wrzeźbimy je we własne dusze, przysięgać możemy, że z tych szeregów nikt nie zbiegnie, nikt nie opadnie na siłach.

Więc teraz chyba już wiemy, co robić, jaką wyciągnąć naukę z tych zawsze przykrych wypadków odstępstwa naszych ludzi.

Słynęli w dawnej Polsce żołnierze, których zwano „Lisowczykami“ od ich wodza Lisowskiego; oni sami mianowali siebie s t r a c e ń c a m i, niby że już nie mają nic do stracenia, bo życie swe dawno oddali na to, by zginąć. I z tych straceńców powstał

hufiec bohaterów, którzy nie ginęli, ale przeciwnie, nie było bitwy w którejby nie zwyciężyli. Straszni się stali. Hyr szedł o nich po całym świecie. Otóż oni nam muszą przykładem się stać. Wytworzyć musimy w Polsce taką samą rzeszę, któraby nie na koniu, nie w walce, ale w całem swem choćby najniepozorniejszem życiu przeprowadziła i wykonała to naczelne przykazanie polskiego życia: nic dla siebie, wszystko dla Ojczyzny!

Lach Serdeczny.

„Jeszcześ tego nie wziął w rachubę, że więcej mogą trzy dusze dzielne, niż trzystu tchórzów. Jeszcześ nie zrozumiał, że jeden gorliwy chrześcijanin więcej znaczy, niż setki słabych i letnich... Jeszcześ nie doświadczył co może jedność braterska spojona miłością. Jeszcze mało co wiesz o zapale, o tym zapale, co się nie rodzi z nadmiaru zewnętrznego życia, ale co pochodzi z miłości, ożywiającej głębie ducha“. *X. G. Palau.*

KOŚCIUSZKOWSKIE CZASY.

Dzień 24. marca jest rocznicą jednego z największych wypadków w historji polskiego narodu. W dniu tym oddano władzę najwyższą człowiekowi, który tej władzy nie szukał — do której powołała go miłość ogólna w narodzie i sława zdobyta w wojnie amerykańskiej. Człowiekiem tym Tadeusz Kościuszko.

Powstanie przygotowywali ludzie ze stronnictwa patrjotycznego, tego samego, które w r. 1791 rozbudziło słońce Konstytucji 3. maja nad Polską. W Warszawie czynni byli gen. Działyński, Jelski i bankier Kapostas, w Dreźnie i Lipsku Ignacy Potocki i X. Hugo Kołłątaj. Związek ten postanowił powołać na naczelnika Kościuszkę i uskutecznił to z początkiem września 1793 r. Kościuszko przyjął wybór.

Nakazane przez sejm grodzieński zmniejszenie wojska polskiego przyspieszyło wybuch powstania. Gen. Madaliński nie pozwalając rozpuścić swej brygady, ruszył ku Krakowu, a na tę wiadomość Kościuszko przybywszy do Krakowa ogłosił 24 marca 1794 r. powstanie.

Rano zebrano się na rynku krakowskim i tu wojsko wykonało przysięgę na wierność narodowi i Tadeuszowi Kościuszce. Wzajemnie Kościuszko przysiągł, że władzy powierzonej sobie

„na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będzie“.

Wreszcie przeczytano Akt insurekcji (powstania). Opowiedziane tam są we wstępie wszystkie krzywdy, doznane od sąsiednich mocarstw (Rosja i Prusy) przez rozbiory. W dalszym ciągu było wezwanie do połączenia się narodu w sprawie Wolności, Całości, Niepodległości. Druga część aktu obierała Tadeusza Kościuszkę za naczelnika powstania, a do rady poleciła mu wyszukać sobie najmądrzejszych i najczcigodniejszych z narodu i wojska. Termin jego władzy trwał aż do zupełnego wyzwolenia kraju z niewoli. Ostatniem słowem Aktu jest powołanie się na tę „wielką prawdę, że ocalenie ludu jest najwyższem prawem“.

Kościuszko wydał jeszcze cały szereg podobnych odezw do obywateli całego kraju.

Z Krakowa wyruszył dnia 1 kwietnia. Pierwsze działania wojenne powiodły się szczęśliwie.

Przeciw wojskom polskim szedł jenerał rosyjski Denisow, wysyłając naprzód oddział z 7000 ludzi. 4 kwietnia o 3 po południu przyszło do zwycięskiej bitwy pod Racławicami; 5000 Polaków w czem 500 chłopów zwyciężyło liczniejszego i bardziej wyćwiczonego nieprzyjaciela.

Bitwa prowadzona do godziny 6 nie była z początku straszna. Ale Rosjanom szedł na pomoc z główną masą wojska jenerał Denisow. Przeto Kościuszko chcąc uprzedzić jego nadejście, rozdzielił swe siły i wysłał wielką część swych żołnierzy, by nie dozwolili na połączenie się wojsk rosyjskich.

Oddziałowi chłopów krakowskich, uzbrojonych w kosy, rozkazał zdobyć baterję rosyjską. Rozkaz brzmiał: „Nuże chłopcy, zabrać mi te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!“

Ruszyli natychmiast pędem i w krótki czas zdobyli trzy armaty 12-funtowe; potem kupą uderzyli na grenadjerów rosyjskich. Wkrótce napełnili rów wielki i długi, wzdłuż lasu racławickiego się ciągnący, trupami.

Odznaczył się tu bardzo w walce Wojtek Bartos, gospodarz ze wsi Rzędowic; on to pierwszy skoczył na baterję i czapką swą przykrył zapał armaty. Kościuszko awansował go na chorążego, nazwał Wojciechem Bartoszem Głowackim, a gromadę towarzyszów jego, rekrutów-kosynierów, zaszczycił tytułem: Regimentu Grenadjerów krakowskich.

Zwycięstwo pod Racławicami podniosło zaufanie w sprawę i wodza. Na to hasło ruszyły się zewsząd wojska polskie ku Kościuszce i wybuchły zwycięskie powstania. 17 kwietnia ruszyła się Warszawa i po 38 godzinach walki wojsko pod wodzą Stanisława Mokronowskiego i mieszczanie pod wodzą szewca Kilińskiego wyparli wojska rosyjskie Igelströma. Na Litwie Wilno pod Jakóbem Jasińskim z 22 na 23 kwietnia również powstało.

Ale mimo pomyślnego początku, przemoc zewnętrzna była za potężna, by jej się powstanie oprzeć mogło.

Z pomocą Polakom nikt nie spieszył, a do Rosji i Prus przyłączyła się Austrja, chcąc wynagrodzenia z ziem Polski za stratę Belgii, poniesioną właśnie w tym czasie w wojnie z Francją.

Wtedy Kościuszko umocnił się jeszcze w myśli, za którą czcimy go dziś jakoby króla, ojca przyszłej Polski. Powołał do służby narodowej polskich chłopów. 7 maja 1794 r. wydał t. zw. uniwersał połaniecki (pismo do narodu ogłoszone w Połańcu). Jestto jakby dalszy ciąg konstytucji 3 maja. Konstytucja wzięła chłopów pod opiekę prawa, Kościuszko nadaje im zupełną wolność.

W artykułach uniwersału czytamy, że „osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się gdzie chce, za poprzedniem oświadczeniem swego postanowienia władzom polskim i popłaceniem długów jakoteż podatków krajowych“. Robocizny zmniejszono do połowy, a ci którzy wstąpili do wojska, są na ten czas zupełnie wolni od pańszczyzny.

Dziedzice i ich podstarostowie, ekonomowie i komisarze, o ileby dopuszczali się ucisku ludu, będą surowo karani.

A przeto i lud doznając sprawiedliwości i dobroci rządu, chętnie powinien spełniać swe obowiązki — zwierzchności być posłusznym, gospodarstwa pilnować, role dobrze uprawiać i zasiewać.

Chwila ogłoszenia uniwersału połanieckiego zda mi się najszczytniejszą w całem powstaniu Kościuszkowskiem.

* * *

Jeszcze raz uśmiechnęło się szczęście wojenne Kościuszce pod Szczekocinami, ale tylko na chwilę, bo za nadejściem armii pruskiej Polacy musieli się cofnąć. Jenerał Zajączek został pobity pod Chełmem — Kraków dostał się w ręce Prusaków. Skutkiem tych niepowodzeń wojska polskie cofnęły się ku Warszawie, którą tymczasem w 40.000 wojska obległ król pruski. Wprawdzie War-

szawy nie zdobyto, gdyż król pruski Fryderyk Wilhelm II. musiał odstąpić skutkiem wybuchu powstania w Wielkopolsce pod wodzą Henryka Dąbrowskiego, jednak Rosjanie stłumili tymczasem powstanie na Litwie i nowa armia pod Suwarowem ruszyła, by się połączyć nad Wisłą z armią Fersena. Chcąc temu przeszkodzić Kościuszko stacza nieszczęsną bitwę pod Maciejowicami.

Jenerał Poniński nie przybywszy na czas z pomocą, spowodował klęskę Polaków. Kościuszko raniony dostał się do rosyjskiej niewoli.

Działo się to 10 października 1794 r. Powstanie upadło.

W listopadzie 1794 r. wziął Suwarow szturmem przedmieścia Warszawy, w strasznej rzezi wymordował na Pradze 12.000 bezbronnych mieszkańców, czem przerażona Warszawa poddała się.

Drogą Batorego niegdyś przez Wielkie Łuki i Psków, a potem przez ponure lasy wieziono Kościuszkę na północ; 10 grudnia 1794 dostał się do Petersburga.

Tu przez dwa lata trzymany w więzieniu, dopiero 15 listopada 1796 r. został uwolniony przez cesarza Pawła I.

Żywot swój tułaczy, cały na usługach Ojczyźnie strawiony, zakończył Kościuszko w Solurze w Szwajcarji 15 października 1817.

* * *

Taki był przebieg i koniec pierwszej walki Polaków o wolność po rozbiorach. Już to 118 lat od tego czasu minęło, a myśmy tej wolności jeszcze nie uzyskali. Jak długa walka przed nami jeszcze, któż to wie? Ale to wiemy, że krew tych co przez te 118 lat zginęli — nie pójdzie na marne, że jest tym datkiem, który naród składa w skarbonę na przyszłość. Jest już w tej skarbonie łez naszych i krwi wiele, wiele!...

Powstanie Kościuszkowskie jak i wszystkie późniejsze świadczą przed Bogiem i światem, żeśmy się myśli o Ojczyźnie nie wyrzekli i nie wyrzekniemy. Tak nam dopomóż Bóg.

Drugą ogromną zasługą tego powstania jest, że powołało do współżycia z całym narodem włościaństwo, które pierwszy raz pod wodzą Naczelnika w sukmanie, krew i życie składało na ołtarzu wolności Ojczyzny. *Mignon.*

Słyszymy często: już dosyć dla Polski krwi przelano. — O! gdyby tak było! Ale zapominamy, że dziadowie nasi wydali bez wylania krwi Białoruś, bez wylania kropli krwi Galicję całą

i tyle Wielkopolski. Chcieli spokojnie w domach umrzeć, nie przewidując, że wnuków skazują na śmierć, na wygnanie. Przypomnijmy, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi zbrojnych wyniosło krew z kraju przed nieprzyjacielem, że krew ta była poślubiona Ojczyźnie: czy kto myśli, że ją można ukraść?... Im dłużej zwlecze się wypłata, tem z większą lichwą oddać przyjdzie.

A. Mickiewicz.

ROZKAZ NACZELNIKA.

„Pierwszy krok do zniesienia niewoli — jest odważyć się być wolnym; pierwszy krok do zwycięstwa, poznanie sił własnych... Polacy, obywatele, poświęćmy Ojczyźnie życie nasze!“ Z odezwy do narodu Naczelnika Tadeusza Kościuszki.

...Słowa powyższe, wypowiedziane w r. 1794, dziś, po latach 117 nie straciły wartości i mocy. Nie są one zdaniem pięknem literata lub pisarza ksiąg, ale jasnym stanowczym rozkazem najwyższego wodza Narodu; prawda, w proch rozsypało się jego ciało, ale duch żywie i w sercu naszem rozkaz wciąż trwa i woła, aż do spełnienia. „Polacy, obywatele, poświęćmy Ojczyźnie życie nasze“. Sam wódz to uczynił już...

Polacy, obywatele, bracia drodzy, teraz nasza kolej!

Tak bracia moi, pierwszy krok do zniesienia niewoli, jest odważyć się być wolnym... sprawdziliście to dawno, łamiąc twarde łańcuchy zgubnych nałogów... Nie poprzestawajcie na tem...

Naczelnik dał rozkaz ojcom naszym... 117 lat minęło, a nie mogli go dotąd wykonać, spełnić. Rozkazu nie cofnął... ale w spuściźnie po ojcach otrzymaliśmy wykonanie jego... my, dzieci nasze, wnuki i ci wszyscy, co po nas będą. Bo wiedzcie, że rozkaz taki musi być i będzie spełnionym. *Karol Wicher.*

TO MÓJ SYN!

Było to w roku 1806.

Na Saskim placu w Warszawie, książę Józef Poniatowski odbywał przegląd wojska, a wojsko to z czasów Księstwa Warszawskiego przedstawiało się pięknie i powabnie. Wokoło Saskiego placu stały tłumy publiczności, która z zadowoleniem przypatrywała się dzielnej postawie jeźdźców i koniom pięknym i ryn-

sztunkom żołnierzy. Bo właśnie tego dnia książę Józef Poniatowski przeglądał szwadrony ułańskie, które zwano szwoleżerami, aby przekonać się o ich zręczności, gdyż mieli wejść w skład gwardji Napoleona.

Wśród licznych szeregów ułanów, wszystkich uwagę zwracał jeden młody oficer. Był to wysmukły jak topola młodzieniec, o nader szlachetnym wyrazie twarzy, który przecież, chociaż tak młody, był już oficerem i miał na piersiach krzyż legii honorowej. Szeptano sobie o tym ślicznym oficerze rozmaicie. Mówili jedni, iż ten krzyż legii honorowej otrzymał za odznaczenie się w bitwie pod Raszynem — drudzy mówili, że koń wspaniały tego oficera, to wojenny łup, zyskany na arcyksięciu Ferdynandzie, inni zaś pytali ciekawie, z jakiej rodziny ów urodziwy młodzian pochodzi. Ale nikt jego nazwiska nie znał.

— To pewnie jakiś magnacik — szeptał jeden.

— To arystokratyczna krew, zaraz znać — dodał drugi.

— To staro-szlachecki animusz znać u niego — mówił inny, a oficer tymczasem siedział sobie spokojnie na koniu i czekał na rozkazy księcia.

Aż tu niedaleko, w szeregi publiczności wcisnęła się para wieśniaków i zapatrzyła na wojsko ciekawie. Chłopina siwiuteńki, nieco pochylony, ubrany w granatową, mazowiecką sukmanę i czapkę z siwych baranów, opasany czerwonym pasem, z wielkiem zajęciem patrzył na wojsko. Stojąca obok niego kobiecina, także już podeszła, odziana w chusty jasne, zadyszana chodem, wpatrzyła się w owego pięknego oficera i zawołała z podziwem:

— Miły Boże!... To mój syn!

— Co mówisz? kobieto? — szeptał z przestrachem wieśniak, lecz spojrzawszy w twarz oficera, zawołał:

— Janek! Janek! Mój syn! Janek!

Oficer wpatrzony w księcia, bo na jego czekał rozkazy, drgnął usłyszawszy głosy wieśniaków.

Kobieta wznosząc ręce powtórzyła jeszcze głośniej:

— Mój syn!... Janek!...

Oficer obrócił się — zbladł — zawahał chwilę, lecz spotkawszy się ze wzrokiem kobiety, zsiadł z konia, pospieszył ku wieśniakom, ręce ich z rozczuleniem ucałował i schylił się kornie do ich kolan.

Wtem zabrzmiała muzyka. Wojsko ruszyło. Oficer spóźnił się na swoje miejsce, a adjutant pułku do kary go przedstawił.

Jenerał Fiszer, jako szef sztabu księcia, wieczorem pyta księcia Poniatowskiego:

— Na jaką karę podać oficera, który dla przywitania rodziców z konia zsiadł w czasie książęcego defilu.

— Odebrać mu szpadę — odrzekł książę — aby się stało zadość artykułom wojskowym; przed godziną obiadu u mnie szpadę oddać i na obiad do mnie zaprosić.

Tak się stało. Biedny Janek, oficer ten, który zwracał na siebie wszystkich uwagę piękną postawą, urodą i szlachetnością wyrazu twarzy, został zamknięty do aresztu za to, iż karność wojskową naruszył. Szczęściem kara ta niedługo trwała, ale gdy wieczorem powiedziano mu, iż ma udać się do sali księcia Poniatowskiego, nie bez trwogi tam szedł.

Książę powitał go łagodnym uśmiechem i rzekł:

— W boju żołnierz ma o wszystkiem zapomnieć, a spełniać rozkazy. Parada jednak bojem nie jest i jeśli ty dla szacunku i miłości złamałeś prawo wojskowe, zasłużyłeś na miano szlachetnego człowieka. Jako przełożony wyznaczyłem ci karę za przekroczenie — jako rodak i brat podaję ci dłoń na znak czci, jaką mam dla dziecka, które nie wstydzi się wobec tłumu ludzi, ucałować dłoni rodziców wieśniaków. Mianuję ciebie adjutantem.

Tak Janek, syn wieśniaczy, został odznaczony, a później nawet zyskał stopień jenerała.

A w Warszawie długo — długo potem opowiadano sobie o pięknym oficerze i o jego osiwiałych rodzicach, wieśniakach, i o tem powitaniu, na które tym, co patrzyli, łzy z óczy płynęły.

Jan S.

DZIAŁ KORESPONDENCJI.

Westfalia w lutym.

Gdym przed trzema laty przebywała tu w Westfalii, dzień w dzień widziałam pijaków, niepodobnych już wprost do ludzi. Idąc nieraz ulicą, byłam narażoną na ich zaczepki, tak, że obawiałam się w jasny dzień wyjść na świat Boży. W wielu domach robotniczych późno w noc słychać było granie, krzyki, hulanki, tak, że wprost słów niema na to, co się działo.

Dziś, gdy znów w Westfalii bawię, zauważyłam duże zmiany na lepsze. Lud roboczy jest lepszy, pokorniejszy i tęskniący za

czemś lepszem. Powód tej zmiany zrozumiałam, usłyszawszy o utworzeniu się towarzystwa „Wyzwolenie“, które ma na celu wytępianie czyli żwalczanie alkoholu. Dowiedziawszy się o zakładaniu „Wyzwolenia“ w Wanne, z całą ochotą podążyłam, aby mu dopomódz w tępieniu pijaństwa. Towarzystwo „Wyzwolenie“ w Wanne istnieje przeszło dwa lata i liczy 44 członków; 26 mężczyzn i 18 kobiet. W tym roku utworzyło „Wyzwolenie“ oddział poczwórnej wstrzemięźliwości, który prócz alkoholu wyklucza używanie tytoniu, kart i rozpusty. Przystąpiło nas 7 członków: 4 mężczyzn i 3 kobiety. Wszyscy siedmioro wyrzekliśmy się tych czterech nałogów na całe życie. Wobec dążeń tych ludzi, serce się w człowieku raduje. Bo oni nietylko nad sobą pracują, ale i innych oświecają i przyciągają ku sobie. Swoim przykładem najlepiej pokazują korzyści, jakie osiągają przez abstynencję, gdyż Bóg błogosławi tym, którzy się złych nałogów wyrzekli. A nasz wieszcz Krasiński, tak mówi o ludziach wyzwolonych z nałogów:

Piersi ludzka, kędyż twój srom?
Spojrzyj w siebie — patrz!
Gdzie wrzał dawniej płacz, —
Dziś z niebieskich łask
Drugi boży dom!

Marnowa.

Wiec przeciw paleniu tytoniu w Krakowie. Dnia 5 lutego b. r. urządził polski Związek katolickich uczniów rękodzielniczych w Krakowie wiec przeciw paleniu tytoniu. Zapał, z jakim młodzież i kierownicy jej zabrali się do sprawy, udzielił się wszystkim na wiecu zebranym. Największe może wrażenie zrobiło na uczestnikach wiecu przemówienie Najprzewielebniejszego ks. biskupa Nowaka. Powiedział on między innemi: „Wstrzemięźliwość wszelka jest cnotą chrześcijańską i Kościół św. najgoręcej do wstrzemięźliwości zachęca. W walce z nałogiem takim jak palenie, który słusznie za najbezmyślniejszy uważać można, przeciwny rozumowi, danemu nam od Boga, wszczętej z miłości Boga, bliźnich i Ojczyzny, pewni być możecie poparcia Kościoła św. i błogosławieństwa Bożego“. Następnie przyjął Najprzew. ks. Biskup przyrzeczenie niepalenia od kilkudziesięciu młodzieńców i udzielił im, oraz tym wszystkim, którzy się podjęli pracy nad szerzeniem wstrzemięźliwości od palenia tytoniu, Swego błogosławieństwa. Na wiecu zawiązano komitet w celu szerzenia wstrzemięźliwości od palenia.

Słysząc słowa czcigodnego kapłana i widząc jego wielką miłość ku młodzieży, żałowałem serdecznie, że nie mogliście być

obecni bracia drodzy. Przypominały mi się skargi wasze, że zamiast pomocy i zachęty, spotykacie przy szerzeniu wstrzemięźliwości, cnoty chrześcijańskiej na obczyźnie — drwiny, łajania i przeszkody. Niechże wam choć te słowa dostojnika Kościoła, jak wy syna Matki-Ojczyzny, Polski, dodadzą otuchy do dalszej pracy. Od lat 8 przeszło słowem i czynem szerzycie wstrzemięźliwość od zgubnych i brzydkich nałogów, a mało było tych, co choć dobrem zachęcili was słowem, wielu zato, co ganili i drwili. Mimo tego, nie ustawajcie w pracy; podjęliśmy ją z miłości Boga i Ojczyzny i On jej pobłogosławi.

Przyszłość nasza! *Karol Wicher.*

KRONIKA.

Jak się Niemcy cieszą z naszej klęski na Śląsku. W cieszyńskiej hakatystycznej „Silesii“ umieścił wszechniemiec dr. Bartha, członek zarządu Schulvereinu obszerny artykuł p. t.: „Das Polengrab an der Ostrawica“ (Grób Polaków nad Ostrawicą*), z powodu wielkiej klęski Polaków przy ostatnim spisie ludności w rewirze węglowym ostrawsko-karwińskim. Dr. Bartha omawia obszernie spór czesko-polski, oraz wyświetla brutalną politykę czechizacyjną na Śląsku. Twierdzi on, że w całej Austrji niema okolicy, gdzieby proces wynaradawiania odbywał się tak szybko i gwałtownie, jak w zagłębiu węglowem, gdzie polski górnik masowo się czechizuje.

Polacy stracili przy spisach ludności na korzyść Czechów obecnie na samym Śląsku 40—50 tysięcy dusz, na Morawach 4—6 tysięcy dusz. Jeżeli Polacy nie oprą się naporowi Czechów, to czeka ich grób w tej okolicy. Niemcy będą czuwali, aby drzewa na cmentarzysku polskiem w tej okolicy nie były wszystkie czeskiemi „lipami“.

Dr. Bartha zaznacza, że Niemcy nie mieszają się do walki czesko-polskiej, bo tak jedni jak i drudzy są wrogami niemczyzny, przyznaje jednak, że Polacy są więcej rycerskim przeciwnikiem niż Czesi.

To szybkie wynaradawianie się Polaków, podobne chyba tylko do romanizacji Celtów w dawnem państwie rzymskiem, źle

*) Ostrawica to rzeka, dzieląca Śląsk austrjacki od Moraw.

świadczy o polskiej kulturze. Niemcy śląscy wyciągają z tego konsekwencje i będą baczyć, by Czesi nie wszystką ludność polską dla siebie zabrali, zwłaszcza, że rodowici Ślązacy lgną chętnie do niemczyzny. *(Kurjer lw.)*.

I cóż my, Polacy, na to? Czyż dalej będziemy pozwalać, żeby nas wyrzucano z własnej ziemi, żeby nam kradziono polskie dusze? Czyż nawet klęska nas nie zbudzi z gnuśnego, samolubnego uśpienia?

Wiadomości z ruchu towarzystw wstrzemięźliwości między młodzieżą różnych krajów.

Rosja. „Towarzystwo wstrzemięźliwości kształcących się Estończyków na politechnice rygskiej“. Ruch wstrzemięźliwości w bałtyckich prowincjach zakorzenił się tylko wśród Estończyków. Towarzystwo w Rydze, założone przed 3 laty, ma co prawda dopiero 16 członków, bo i ich, jak i inne ideowe towarzystwa, odciął od świata ukaz ministerjalny rosyjski. Młodzież estońska, jak i cały ich naród pogrążona jest wskutek wiekowej niewoli (1224—1819) w pijaństwie. Aż do roku 1906 dozwolone były tylko takie towarzystwa, które się wzorowały na niemieckim pijackim „Bier-Comment“.

Anglia. „British Medical Temperance Association“. Członków 190, wydają własny miesięcznik. Jestto jedyny związek studencki w Anglii, rekrutujący się wyłącznie z medyków. Inni wstrzemięźliwi studenci angielscy są członkami „National Temperance League“, towarzystwa, które skupia członków ze wszystkich klas społecznych i dobija się dużego wpływu politycznego.

Ameryka. „The intercollegiate Prohibicion Association“ posiada 4598 członków. Wydaje własne czasopismo. Sześciu stałych sekretarzy urządza same jedynie zebrania i wykłady. W ten sposób rozpowszechniło się towarzystwo w 23 stanach Ameryki północnej. Owocem jego działalności jest obowiązkowe wprowadzenie do różnych szkół wykładów o alkoholizmie.

Nowa Zelandja. „Victoria College w Wellingtonie“. Jestto chyba jedyny na świecie, rajsko szczęśliwy kraj, gdzie pijaństwo nie jest plagą nagminną. W towarzystwach studenckich uważa się abstynencję bez rozpraw za rzecz powszechnie obowiązującą. Młodzież ogranicza się jedynie do baczenia, by alkoholizmu z zagranicy nie przywleczono.

Holandja. Na żadnym uniwersytecie nie istnieje jeszcze związek abstynencki. Może po zjeździe międzynarodowym w Hadze (we wrześniu b. r.) uda się go założyć. Założony w roku 1906 związek wstrzemięźliwych nauczycieli liczy obecnie przeszło 300 członków. Wydaje czasopismo „Jouge Kracht“. Trudności w rozwoju doznaje towarzystwo przedewszystkiem ze strony obojętnych kolegów-nauczycieli. Dochodzi do tego, że dyrektorzy szkół wprost zakazają podwładnym należeć do towarzystwa.

Belgia. Od r. 1903 istnieje w gimnazjach wschodniej Flandrji związek „Onthouders bond“. Członków 750, przeważnie katolickich kleryków. Na czele towarzystwa stoi katolicki profesor. Jesienny zeszyt studenckiego kwartalnika jest stale poświęcany sprawom abstynencji. Koszta propagandy pokrywa kilku szlachetnych ofarodawców. Związek walczy z upartą obojętnością w wielu okolicach kraju.

Zkąd się bierze reumatyzm? Cierpienie to, tak bardzo rozpowszechnione, pochodzić może z różnych przyczyn. Jedną z nich, niestety mało dotąd znaną, łatwo można usunąć. Często bowiem lekarz doświadczony spostrzega, że mniemany reumatyzm — to tylko zapalenie nerwów, pochodzenia alkoholowego. Dr. Raab w Norymberdze wśród 288 urzędników kolejowych, którzy się u niego leczyli, znalazł 56 używających często alkoholu. W przeciągu 3 i pół roku zaszło wśród tych 56 osób 365 wypadków chorób: z tego przypada na reumatyzm mięśni 108 wypadków, na podagrę 20. Także dr. Bekesz, lekarz kolejowy w Wiedniu, stwierdził, że t. zw. „reumatyzm“ u kolejarzy pogarsza się przy używaniu alkoholu.

Carat wrogiem oświaty. Przed paru tygodniami donosiły gazety z Petersburga, iż na onegdajszem posiedzeniu komisji oświatowej Dumy, wywołało wielką sensację oświadczenie przedstawiciela ministra oświaty, iż rząd odmawia wnoszeniu corocznie do budżetu sumy 10 milionów rubli na wprowadzenie nauczania powszechnego.

Z tego powodu „Rjecz“ zamieszcza ostry artykuł, stwierdzający, że rząd wogóle odmówił zaprowadzeniu nauczania powszechnego.

Łatwiej chorobie zapobiegać, niż ją leczyć. Pewna biedna kobiecina była obecna w sądzie, gdzie sądzono jej męża za przestępstwo, popełnione po pijanemu. Sprawę prędko zbadano i osądzono. Gdy jednak sędzia spojrzał na smutną zbiedzoną twarz żony skazanego, zrobiło mu się jej żal i rzekł do niej: „Bardzo

mi przykro, ale będę musiał niestety kazać zamknąć waszego męża“. Na to kobiecina owa odpowiedziała trafnie: „Panie sędzio, czy nie byłoby to lepiej dla mnie i dla moich dzieci, gdyby szynki zamknięto, a mężowi memu pozwolono pójść do pracy?“

DOBRE KSIĄŻKI.

Polecamy następujące dzieła o Tadeuszu Kościuszce:

Chołoniewski: Tadeusz Kościuszko. Cena 2 kor.

Korzon: Kim i czem był Tadeusz Kościuszko. Cena kor. 1·10.

Śmiałowski Tadeusz: Kościuszko jego życie i czyny. Cena 30 h. Nabyć można także przez administrację „Iskry“. Na przesyłkę należy dołączyć 30 hal.

Stach Zawierucha: Powstanie Kościuszkowskie. Cena kor. 1·60. Jestto z opracowań tamtych czasów najnowsze, zalecające się gorącem ukochaniem Naczelnika i jego myśli: odbudowania Polski przez lud prosty. Książka pisana jasno a z zapałem.

Bolesław Limanowski: Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku. Cena 60 hal. — Jestto jubileuszowy podarek czcigodnego autora dla robotników polskich. Pięknie przedstawia powolne ale wytrwałe budzenie się uświadomienia narodowego na Śląsku austryackim przedewszystkiem, aż do dni dzisiejszych. Na czele broszurki jest portret autora i krótka wiadomość o jego życiu i zasługach.

OD REDAKCJI.

Nadesłano nam *„Drugi rok działalności polskiego Towarzystwa emigracyjnego“* (1910). Kraków 1911, str. 122. Sprawozdanie. *„Badanie moczu“* — Berlin, nakładem „Przewodnika zdrowia“. Cena 1 kor.

P. Jak. w P. za dobre słowa serdecznie dziękujemy.

Na wydawnictwo „Iskry“ łaskawie nadesłali: J. W. X. C. W. B. 10 kor., Marja D. 10 kor, Ofiarodawcom stokrotne „Bóg zapłać!“

Redaktor odpow.: **J. Ligęza**. Wydawca: **Stan. Pigoń,** Kraków, ul. Batorego l. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.